

Dream team

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Polski teatr dla dzieci nabrał gwałtownego przyspieszenia w poszukiwaniu nowych form komunikacji z małym widzem. Wśród liczących się twórców swoją rozpoznawalną estetykę wypracował też Robert Drobniuch.



Akademia Pani Beksy, reż. Robert Drobniuch, Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach [2017]

■ Pamiętam, jak w dzieciństwie fascynował mnie teatr Jerzego Grzegorzewskiego. Pochłaniała mnie zarówno niesłychana wewnętrzna spoistość jego scenicznych światów w estetyce *ready made*, jak też ich abstrakcyjność. Tam nie było ilustracją! Wiemy to wszyscy – pantografy, podstrunnice fortepianów etc., etc. A jednak za opowieściami ówczesnego dyrektora Teatru Narodowego podążałem w ciemno i z ochotą.

Jednocześnie nic nie drażniło mnie wtedy bardziej od spektakli dla młodzieży, niewiele różniących się od koszmarnych często ramot z teatrów lalkowych: liniowe fabuły, ilustracyjne scenografie, aktorstwo-udawactwo, sile nie się na konkurencję dla kreskówek, jakby nie było od razu oczywiste, że te dwa media muszą rządzić się odmiennymi prawami. Wspomnienie uczuć, jakie rodziła we mnie tamta opo-
zy-

zytacja, wróciło do mnie ostatnio z niespodziewanej strony.

Obejrzałem mianowicie dwie realizacje Roberta Drobniucha, dyrektora niewielkiego, ale od lat prężnie się rozwijającego Teatru „Kubuś” w Kielcach: *Akademii Pani Beksy* (graną na macierzystej scenie od września 2017) i wcześniejszą o kwartał *Wodną opowieść* (wystawioną w szczecińskiej „Pleciudze”). Drobniuch jest absolwentem białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej, skończył też podyplomowo reżyserię opery i teatru muzycznego na krakowskiej PWST, tańca *butoh* uczył go słynny tancerz Ken Mai, szkolił się również w teatrze materii u Michaela Vogla, na warsztatach u Leszka Mądzika... Swoich sił próbował jako reżyser i na deskach opery, i w teatrze cieni. Słowem – jest artystą wszechstronnym. Do obu wspomnianych na początku realizacji zaprosił tę samą ekipę: scenografie i formy projektowała Katarzyna Proniewska-Mazurek, światło reżyserował Prot Jarnuszkiewicz, choreografie są dziełem Karoliny Garbacik. Dzięki temu, mimo że spektakle są zupełnie różne, widać w nich rozpoznawalny i godny uwagi charakter teatralnego pisma.

Od razu muszę zaznaczyć, że *Akademia Pani Beksy* nie jest całkowicie udanym spektaklem, paradoksalnie nie ze względu na realizację – o niej za moment – ale na sam wybór tekstu. Jego autorka, Julia Holewińska, postanowiła spreparować feministyczną odpowiedź na skupioną niemal wyłącznie na męskich postaciach Brzechwową narrację o Panu Kleksie. Dobry pomysł – opowieść o akademii wiary w siebie dla dziewczynek to niezły punkt wyj-

ścia. Niestety, niewiele za tym idzie. Holewińska nie tylko sama wpada w sidła narracji, której się sprzeciwia, przedstawiając dojrzewającą płeć piękną w sposób sztamowy, karykaturalny i niepogłębiony, tak, że miejscami naszkicowane charaktery bohaterów przywodzą na myśl w najlepszym wypadku kino familijne z lat dziewięćdziesiątych. Na dodatek robi to fatalnie literacko, topiąc dialogi w wydumanych, sztucznie brzmiących i niedowcipnych grach słownych. Aż szkoda (jakkolwiek dziwnie zabrzmi rozpatrywanie tych dwóch elementów w oderwaniu od siebie), że akurat ten dramat posłużył za podstawę dla przedstawienia, które od strony realizacyjnej pomyślane zostało bez zarzutu. Cały spektakl utrzymany jest w estetyce disco z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ściana z tyłu sceny rozbłyskuje gradacją barw jak neonowe podłogi w klubach tanecznych, kolorowe światła wypryskują z niespodziewanych kierunków, barwią dym: miejscami można poczuć się nie tylko jak na porządnej podstawówkowej dyskotecie, ale wręcz jak wewnątrz klipu do któregoś z ulubionych przebojów (muzykę do spektaklu skomponował Piotr Klimek). Wszystko jest poprowadzone tym kluczem: kostiumy, przestrzeń, rekwizyty – wśród żywych instrumentów, na których dogrywane są do półplaybacku piosenki, użyty jest nawet keytar. I fajnie, i super, glitchowa estetyka, wychodzenie z akcją na widownię, anektowanie technicznych drabinek i korytarzy, dziewczynska narracja, wszystko pracuje na udany efekt sceniczny!

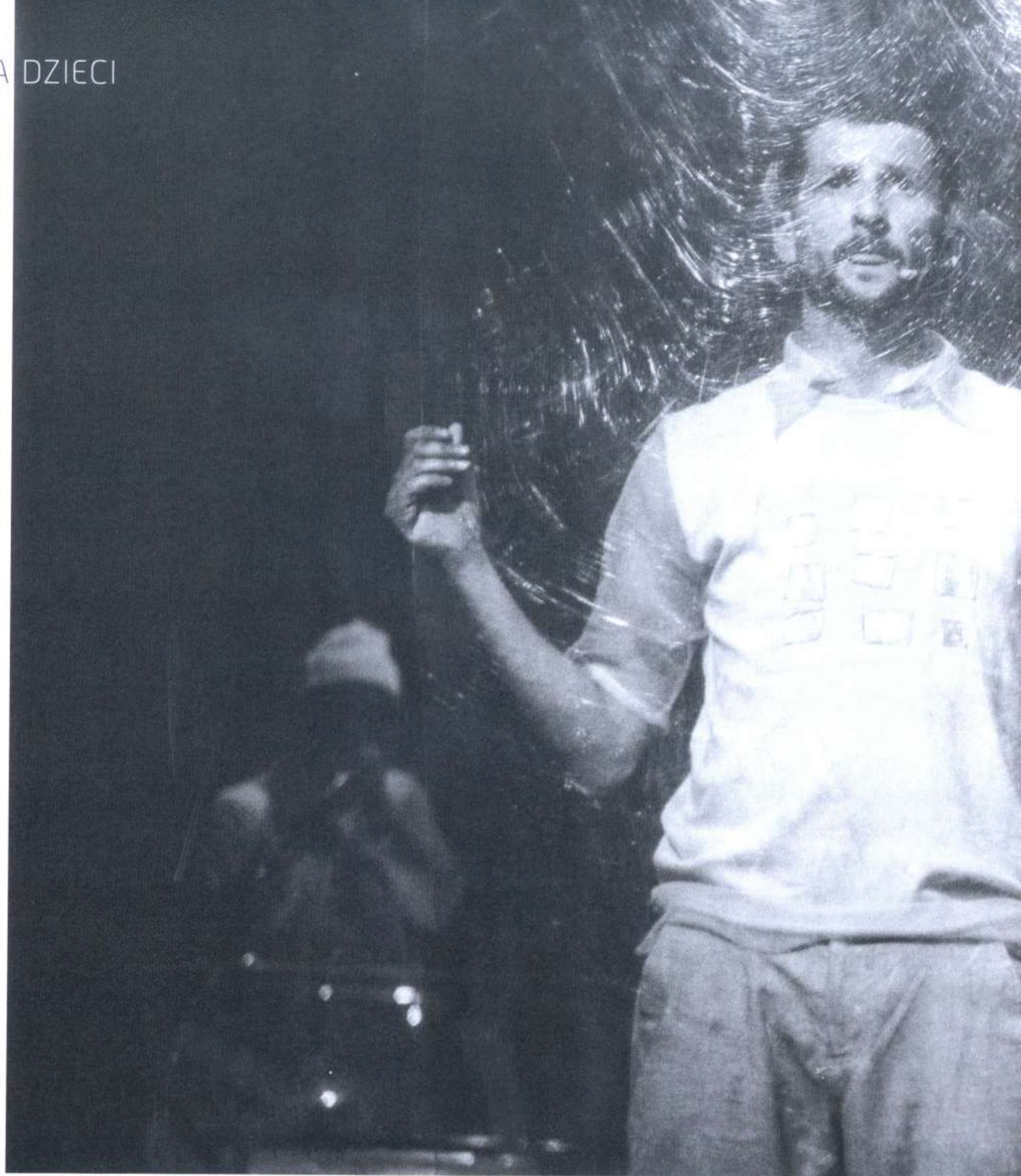
Zaskakująco jak na poranek dla szkół? Ale sprawdza się wspaniale, zwłaszcza wobec pomysłu Holewińskiej, która główną bohaterką uczyniła córkę Adasia Niezgódki z Brzechwowej *Akademii*... Dzięki nawiązaniom do estetyki disco Akademia Pani Beksy, gdzie swoją inicjacyjną podróż odbywają niepokorne dziewczęta, zawieszona jest poza czasem i poza realnością, w przestrzeni sennego marzenia, takiego właśnie, jakie oferowała tamta epoka i jej kiczowate taneczne teledyski. To marzenie jest bliskie każdemu, kto w jakikolwiek sposób zetknął się z popkulturą. Tak samo jak marzenie o przygodzie, magii i tajemnicy, jakie oferował swoim adeptom Pan Kleks i jakie starała się wpisać w postać Pani Beksy Holewińska. I o ile *Pana Kleksa* czytało się z pożółkłych bibliotecznych stron z ilustracjami Szancera, o tyle *Beksa* wygląda tak, jakby oglądało się ją z przeskakującego trochę VHS-u. Jest w tym i tęsknota za tą estetycznie bezwstydną prostotą, jaka cechowała przywoływane czasy, i utrzy-

many w estetyce *girl power* przekaz, żeby się nie wstydzić, bo to właśnie w odmienności, nieprzystawalności jest siła.

Tylko na pozór inaczej zbudowany jest świat *Wodnej opowieści* Maliny Prześlugi, zgrabnej baśni o naiwnej młodzięcej miłości żaby i ryby, która wraz z ich dojrzywaniem staje się tragicznie niespełniona (oczywiście ze względu na różnice w układzie oddechowym). Tym razem przestrzeń jest znacznie mocniej wywiedziona z materii tekstu. Kolejne epizody stanowią w gruncie rzeczy rewię formalnych skojarzeń na tematy marynistyczne – ale znów próżno doszukiwać się tu ilustracyjności. Scenografia przywodzi na myśl może tajne laboratorium szalonego alchemika, może statek kosmiczny. Dopiero kiedy kolejne jej elementy uruchamiają się w działaniu, wyłania się bogactwo łatwo rozpoznawalnych podwodnych form. O ile w *Akademii*... konkret przestrzeni, oderwany od litery tekstu, budował dopiero w napięciach z nim metaforyczne znaczenia, tak tu kierunek jest dokładnie odwrotny: abstrakcja przestrzeni w zderzeniu z językowymi metaforami buduje ostatecznie konkretne skojarzenia. Wciąż jednak udaje

się uniknąć zbyt prostych rozwiązań. Dopiero też w „Pleciudze” Proniewska naprawdę znalazła się w swoim żywiole. Wykłada ona w Katedrze Scenografii warszawskiej ASP budowę lalek teatralnych, a jej sztandarowym zadaniem dla studentów jest stworzenie animowalnej formy przedstawiającej morskie stworzenia. *Wodna opowieść* jest żyjącą wystawą jej cudownych projektów.

Scenę zapełniają obiekty przeróżne: od podświetlonych, przezroczystych kadzi wypełnionych wodą, przez finezyjne, zwiewne rybki-błystki na długich wysięgnikach, pływające w powietrzu nad widzami i robiące wśród nich furorę, kanciaste konstrukcje z matowej pleksi, przywodzące na myśl groźne ryby głębinowe, aż po ogromny księżyc z pęcherzyków skrzeku czy ikry, unoszący się w pewnym momencie nad sceną. Funkcje tych obiektów są jasne, ale plastyczne rozwiązania, które nimi rządzą, pozostają bardzo oryginalne. Folie zniekształcające obraz, zabawy z estetyką *dark theatre*, będące domeną Proniewskiej, co widać w obu omawianych tytułach, byłyby jednak niczym bez światła, z którym pracują. Tu nie do przecenienia jest doświadczenie Prota Jarnuszkiewicza,



Wodna opowieść, reż. Robert Drobnich, Teatr Lalek „Pleciuga” w Szczecinie (2017)



fot. Piotr Nykowski

fotografika i również wykładowcy z ASP, który przez lata był reżyserem światła w spektaklach swojego ojca, Marcina. Teatr Jarnuszkiewicza, również, a może zwłaszcza ten skierowany do dzieci, był zjawiskiem zupełnie osobnym nie tylko ze względu na podejmowane tematy ostateczne, ale w dużej mierze przez surową plastykę, w której światło było przywilejem, raczej brakiem ciemności niż odwrotnie. W spektaklach Drobniucha, przy znacznie bardziej rozbudowanej warstwie scenograficznej, Jarnuszkiewicz junior pozwala sobie na dużo więcej, ale wciąż można rozpoznać tę wspólną z ojcem szkołę. Scena nigdy nie jest „wypalona”, dużo tu świateł punktowych, nawet realizowanych przy użyciu latarek, kolory nie służą temu, żeby – jak to często bywa w przedstawieniach dziecięcych – było kolorowo, ale żeby poprzez barwę ustalić tonację emocjonalną danej sekwencji.

Efekt jest taki, że i *Wodna opowieść* zawieszona jest w przestrzeni sennego marzenia. Garbacik zaanektowała całą przestrzeń widowni, tak, że oglądający, wokół których i pomiędzy którymi rozgrywają się liczne poboczne akcje, są w samym środku scenicznego świata.

Tu: pod wodą, wśród nieuchwytnych, czasem słabo widocznych, a przecież dobrze rozpoznawalnych stworzeń. Tam: w teledysku ze starego VHS-u, wobec nieuchwytnych, a przecież dobrze znanych tęsknot. Szalenie pojemna to formuła, w ramach której forma scenicznego świata wydaje się na pierwszy rzut oka ledwie równoległa do wystawianego tekstu. Trudno prześledzić drogi, jakimi realizatorzy dochodzili od jednego do drugiego projektu, a jednak wszystko trzyma się mocnej wewnętrznej konstrukcji. Ten antyilustracyjny sposób myślenia o spektaklu pozwala, po pierwsze, na znacznie ciekawszą aktorską ekspresję niż w tradycyjnie poprowadzonych narracjach – postaci są u Drobniucha żywe, pełnokrwiste, a jeżeli jeszcze mają do powiedzenia dobry tekst, to jakościowa różnica wobec większości teatralnych produkcji dla dzieci jest wyraźna. Po drugie zaś: tak estetyka otwiera wyobraźnię, wyrabia otwartość i przede wszystkim – gust. Im częściej teatr będzie wymagający wobec młodego widza, tym więcej widz – w każdym już wieku – będzie wymagał od teatru.

Pamiętam, jak w dzieciństwie fascynował mnie teatr Jerzego Grzegorzewskiego. Nikt do-

tąd nie zbliżył się nawet do niezwykle charakteru jego przedstawień – i wątpię, żeby było to możliwe. Oczywiście nie przeszłoby mi przez myśl, żeby wywodzić jakieś bezpośrednie powinowactwa między nim a Drobniuchem. Ale sądzę, że gdybym w dzieciństwie miał możliwość oglądania również przedstawień tego drugiego, prawdopodobnie zacząłbym oczekiwać od teatru przede wszystkim zmuszających do myślenia projekcji marzeń i tęsknot, wycieczek ku własnym słabościom, form wymagających otwartości, bystrości i krytycznego myślenia. To nie są złe oczekiwania, prawda? Tym bardziej się cieszę, że Drobniuch zebrał wokół siebie taki dream team – nikt dziś nie opowiada snów tak jak jego ekipa. ■

Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach
Akademia Pani Beksy Julii Holewińskiej
reżyseria Robert Drobniuch
premiera 16 września 2017

Teatr Lalek „Pleciuga” w Szczecinie
Wodna opowieść Maliny Prześlugi
reżyseria Robert Drobniuch
premiera 27 maja 2017